

# „Dziady” w Olsztynie

Na teatralnej biografii „Dziadów” dwie inscenizacje odścisnęły ślad chyba najtrwalszy — L. Schillera i K. Swinarskiego. Każda wszakże próba zmierzenia się z tym arcydramatem Mickiewicza zasługuje na szczególną uwagę, bo stanowi surowy i wszechstronny sprawdzian możliwości, siły i ambicji teatru.

**O**LSZTYŃSKA premiera „Dziadów” jest pierwszym tego rodzaju doświadczeniem właśnie po inscenizacji Swinarskiego w krakowskim Teatrze Starym. Młody reżyser Henryk Baranowski dokonał bardzo określonego wyboru tekstu, skupiając uwagę przede wszystkim na zawartej w III części „Dziadów” problematyce dramatu politycznego, problematyce losów Konrada i jego pokolenia. Sam zamysł oczywiście trudno zakwestionować, ale sposób jego scenicznej interpretacji budzi bardzo istotne wątpliwości.

Baranowski postanowił bowiem odświeżyć kanon klasyki, demonstrując kilka niezależnie własnych pomysłów. Bodaj najważniejszym z nich jest próba skojarzenia sceny Salonu Warszawskiego z trzecią, ludowo-obrzędową częścią „Dziadów”. W rezultacie tych innowacji I akt przedstawienia jest zapadającym w pamięć przykładem beztrojski reżyserskiej. Najpierw oglądamy bowiem Salon Warszawski narysowany grubą, karykaturalną kreską. Baranowski zagubił ironiczno-sarkastyczną tonację tej sceny w nadmiarze zbyt jaskrawych i trywialnych efektów. Później salonowa klientela zaczyna na zasadzie psychodramy wywoływać duchy i w tej

części spektakl osiąga wymiar mimowolnie parodystyczny.

Na szczęście ten wernisaż inscenizacyjnych pomysłów się wyczerpuje. W następnych partiach przedstawienie zaczyna być skromniejsze i bardziej klarowne. Rozpoczynająca II akt scena więzienna w celi klasztoru Bazylianów — choć reżysersko skomponowana dość sztucznie — nabiera już pewnej ekspresji. Wykonawcy stopniowo odzyskują świadomość tekstu. Niestety stanowiąca apogeum utworu

## TEATR

improwizacja Konrada nie stała się w Olsztynie kulminacją przedstawienia. To oczywiście przede wszystkim sprawa aktora. Kreujący główną rolę Aleksander Wysocki nie wytrzymał wielkiego monologu głosowo interpretacyjnie, rozgrywał go tylko na jednej strunie lamentu i hysterii. Jednak w paru innych scenach zaprezentował dużą czystość i szczerotę wyrazu. Rola Konrada przerosła jego możliwości, ale iluz jest w naszym teatrze aktorów, zdolnych to zadanie udźwignąć?

W III akcie olsztyńska inscenizacja „Dziadów” nabiera większej dynamiki i intensywności. Te części spektaklu rozegrał Baranowski w baletowym

rytmie i swoiście kabaretowym stylu. Taka konwencja przesądza o pewnej marionetkowości w ujęciu postaci. Jest to wszakże, mimo tych uproszczeń, najlepszy akt przedstawienia. Można tu również mówić o kilku udanych propozycjach aktorskich. Manieryczność portretu Senatora wynikała w głównej mierze z przyjętej koncepcji reżyserskiej. Roman Michalski zademonstrował jednak w tej roli znaczne umiejętności i siłę wyrazu. Także Józef Czerniawski jako Doktor stworzył przekonującą, charakterystyczną sylwetkę najgroźniejszego zausznika Senatora. Całość przedstawienia pointuje nie najszcześliwiej scena widzenia Księędza Piotra, który w ujęciu aktorskim Stefana Burczyka nie był w żadnym mierze indywidualnością.

**R**ZECZ znamienna, że inscenizator, H. Baranowski ponosił najdotkliwszą porażkę w tych momentach, kiedy grzeszył fałszywą inwencją i pseudonowatorstwem, w istocie nonszalancją i nierzetelnością wobec tekstu. Tego rodzaju eksperymenty z klasyką nie są niestety w naszym życiu teatralnym zjawiskiem marginesowym i odosobnionym. Pod tym względem casus olsztyński „Dziadów” jest szczególnie niepokojący. Mamy tu bowiem do czynienia z utworem tej rangi, że lojalność wobec sfery jego znaczeń należy do oczywistych powinności teatru. Warto o tym pamiętać.

JERZY BAJDOR

Teatr im. Jaracza — Olsztyn.  
ADAM MICKIEWICZ: „DZIADY”.  
Opr. tekstu i reż. — Henryk Baranowski. Scenogr. — Maksymilian Szot. Muzyka — Lucjan Marzewski. Układ tańca — Wojciech Muchlado. Premiera — maj 1977 r.